

PRZEGLĄD SPORTOWY

11
GRUDNIA

NR 241 (12 030)

A

CZWARTEK

Rok założenia 19

E-mail

tel. 628-91-16, fax 621-86-97

WARSAWA, AL. JERZOLIMSKIE 125/127

PL ISSN 0137 92 67

NAKLAD: 102 158

http://www.przegladsportowy.com.pl

Janusz
ATLAS

SYTUACJE PODBRAMKOWE

SKÓRZANA KULA

ENCYKLOPEDIA piłkarska FUJI jest w bibliografii najpopularniejszej dyscypliny sportu ewenementem w skali światowej. To jest kompendium wiedzy doprawdy doskonałe. Piszę o tym nie przez kokieteryę, ale z niekłamnym podziwem, towarzyszącym przy lekturze każdego kolejnego tomu. A tych tomów jest już dwadzieścia cztery, więc zbierała się cała półka dzieła na miarę nie jednej, lecz co najmniej paru epok.

Każda publikacja z tej serii skłania do poważnych studiów i najnowszy wolumin („BIAŁO-CZERWONI. Dzieje reprezentacji Polski 1981-1997”) nie inaczej. Z tym, że dzieło – zresztą zgodnie z zamysłem autora, Andrzeja Gówarzewskiego – jest jakby pięknie pośrodku. Część statystyczna, to skończona (i obiektywna!) doskonałość, ale paralelnie Gówarzewski pisze własną i jak najbardziej subiektywną historię występów, lepszych i gorszych, futbolowej reprezentacji. Akurat we wspomnianych wyżej latach były to dokładnie występy lepsze i gorsze, w takiej właśnie kolejności kalendarzowej. Na samym zaś końcu – najgorsze. To są także dzieje dziewięciu kolejnych selekcjonerów (w ośmiu osobach); niekiedy dzieje bardzo dramatyczne.

Zatem najpierw pięć i półroczna kadencja Antoniego Piechniczka. Era – nie bez powodu – „pierwszego” Piechniczka. Zapoczątkowana wygraną z NRD w Chorzowie (wcześniej była co prawda wpadka w Rumunii, lecz do gier towarzyskich nie należy przykładać większej miary), umocniona jednym z najwspanialszych zwycięstw w meczu rewanżowym w Lipsku; i tym samym awansem (po raz trzeci kolejny!) do finałów mistrzostw świata. Finałów nerwowych (w Polsce stan wojenny!), ale zakończonych znakomitym happy-endem: trzecią lokatą, dokładnie taką samą, jaką wywalczyła całkiem już legendarna jedenastka Kazimierza Górskiego.

I jeszcze jedno podobieństwo: w najbardziej prestiżowym plebiscycie „France Football” tylko dwa razy Polacy dostali się na „pudło”; w 1974 na trzecim miejscu sklasyfikowany został Kazimierz Deyna, i identycznie, w 1982, Zbigniew Boniek. Nie chodzi o to, że takie – w końcu podstawowe – informacje są w tej książce. Bo jest coś więcej: zapis „zachodu” polskiego futbolu w międzynarodowej konkurencji. Każdy następny rok był gorszy, obsuwający biało-czerwonych w europejskim i światowym rankingu. Jeszcze nie bardzo w to publiczność kibicująca chciała wierzyć, ale statystyka wyniku po wyniku nie kłamie. Jak w powariowanej ekonomii gorszy pieniądz wypiera lepszy, tak następcom piłkarzy, z postawy których słusznie byliśmy dumni, okazali się dużo gorsi, jedynie ogrzewający się w ciepłku sławy tych powoli „schodzących”.

Gówarzewski pisze wprost, że zanim prawda ta dotarła do świadomości społeczności futbolowej, już było za późno na działania zaradcze. Tak więc polski futbol z najwyższymi aspiracjami skończył się na pokoleniu „Zbiego”, Żmudy, Smolarka i Młynarczyka. I nie jest winą Piechniczka, że z roku na rok jego wielbiona reprezentacja „zarabiała” na coraz więcej zasłużonych krytyk. I tak – z dzisiejszej perspektywy – było świetnie. Co prawda, nie udało się awansować do finałów mistrzostw Europy we Francji (1984), ale Piechniczek jako jedyny (!) polski trener doprowadził reprezentację, edycja po edycji, na dwa Mundiale. Jednak wydaje się, że razem z nami wszystkimi A.P. w pewnym momencie też przysnął i nie zauważył, że w futbolowej elicie nie mamy już czego szukać. Tak się toczyła, niezmiennie w dół, tytułowa „skórzana kula” (określenie nadużywane w tekście Gówarzewskiego, lecz czy miał duży wybór? Piłka, futbolówka...).

Losy wszystkich kolejnych trenerów-selekcjonerów (także „drugiego” Piechniczka) były już niejako na starcie przesądzone. Autor encyklopedii ciut jest niesprawiedliwy, kiedy daje upust gorczy oceniając tego, któremu było może najgorzej. Bo nastał po Piechniczku, a nie był Piechniczkiem. Tymczasem chyba właśnie Wojciech Łazarek jako pierwszy prawidłowo zdiagnozował stan polskiego futbolu, gdy w wielu publicznych wypowiedziach plastycznie określał coraz bardziej kabaretowy wizerunek reprezentacji. Sam zresztą był (jest!) postacią plastyczną, więc wzbudzał szalone emocje. Takie, którymi oszczędzano kadencję trzecią na liście – Andrzeja Strejlaua, bezbarwną i solenną, jak on sam. I tak już miało zostać na tym bardzo eksponowanym stołku.

Nie grzeszył poczuciem humoru Lesław Ćmiekiewicz, a już zupełnie był go pozbawiony Henryk Apostel. Z kolei poczucie humoru Władysława Stachurskiego szczególnie było wyrafinowane: chętnie dowcipkował na cudzy temat, ale bardzo się obrażał za dowcipy o sobie. Jednak bronie (prawda, że po niewczasie) wszystkich tych trenerów. Naprawdę nie mieli szans na jakieś znaczące osiągnięcia. Chyba zresztą o tym podświadomie wiedzieli, choć nie przyznawali się sami przed sobą do tych czarnych myśli.

Z „drugim” Piechniczkiem było inaczej, mimo wszystko. Nieładnie się zestarzał, w tym sensie, że wymagając pokory i skromności od swych podopiecznych, samemu sobie nie stawiał szczególnie wysokich wymagań moralnych. Sądził (o tym też przekonuje lektura Gówarzewskiego), że jakoś to będzie. Nie było nawet jakoś.

Piękny, bo niegroźny epizod selekcyjno-trenerski miał jeszcze Krzysztof Pawlak, lecz niech wybaczy – tak naprawdę, to nikt nie traktował go poważnie w tym miejscu pracy... I już jest Janusz Wójcik, którego Gówarzewski ceni, lecz też który Gówarzewskiego drażni. Autor, kończąc książkę, przewiduje zatem, że to jeszcze nie... koniec czarnej serii. Ale że autor to zaciętyzwion, może się mylić.